Adam — kmmgj

Są różnego rodzaju opowieści. Są opowieści dotyczące czegoś, ale są i takie mówiące o czymś całkowicie innym. Według innego kryterium podziału są opowieści mówiące o kimś i są też takie, których tematem jest ktoś zupełnie inny.
Na pewno wielu słyszało o różnych innych podziałach i o innych dziwacznych podkategoriach, po co jednak zajmować się nikomu niepotrzebnymi, sztucznymi kreacjami ludzkiego umysłu?

Najlepiej tworzyć opowieści, które można w łatwy sposób kategoryzować, po to żeby można je było porównać z innymi z tego samego gatunku. Taką właśnie opowieść postaram się stworzyć.
Wpisując ją w schemat, powiem, że będzie ona dotyczyła czegoś, zarazem mówiąc o kimś innym, bardzo innym niż wszyscy inni.

Opowieść zawsze należałoby zaczynać od początku, od samego momentu zaczęcia. Trudne jest jednak wyznaczenie chwili, która by była do tego najlepsza. Być może dobrze by było zacząć, od samej chwili narodzin. Trzeba by wtedy opowiedzieć o tym jak nasz bohater przyszedł na świat coś koło dwudziestu lat temu i że ważył on wtedy trzy i pół kilograma. Można by wtedy też opowiedzieć o jego łysej głowie, dziwnie spuchniętych bicepsach i od ciągłego kopania w brzuszek bardzo silnych nogach, tak silnych, że pierwsze kroki stawiał już dziesięć miesięcy później.

Nie zacznę jednak od tej chwili. Gdybym postąpił nieopatrznie i zaczął od właśnie tego momentu, mógłbym niepotrzebnie wzbudzić w kimś rodzicielskie uczucia. Być może opis jego delikatnych rączek, dłoni tak malutkich, że ledwie obejmujących twój palec i wielkich dziecięcych oczu spowodował by, że ktoś pokocha to jakże słodkie maleństwo. Taka zakochana w bobasku osoba mogłaby nie zauważyć jego wad i mieć przed oczami tylko przesympatyczny obraz, tego wesołego brzdąca. Potem w żaden sposób nie mógłbym zaćmić tej rozkosznej wizji naszego bohatera i tym, którzy zostali zbałamuceni taką wizję nie pozwoliłoby to na w pełni obiektywną ocenę jego postaci.

Dobrym początkiem nie jest też moment, kiedy Adam idzie do szkoły i spotyka wszystkich swoich szkolnych i podwórkowych kolegów. Nie napiszę więc o tym, jak przebywanie z kolegami kształtuje jego osobowość, on zaś - w podobny sposób - wpływa swoją obecnością na nich. Nie napiszę ani słowa o jego podstawówce, zawodówce i technikum. Nie wspomnę, że już w podstawówce panicznie bał się nauczycielek od polskiego i ich perfidnych pytań. Na pewno zaś kompletnym chamstwem byłoby rozpowiadanie wszystkim, że często budził się w środku nocy zlany nie tylko potem, krzycząc: Co miał do przekazania autor!?

Przekonany jestem, że nie powinienem pisać też o tym jak w gimnazjum wypił swoje pierwsze trzy piwa i wypalił pierwszą połówkę papierosa. Na pewno zaś kolejnym wyjątkowym nietaktem byłoby pisanie o tym, jak trochę później - również po raz pierwszy w życiu - zarzygał wszystko dookoła siebie, bardzo dokładnie, a zarazem skrzętnie i malowniczo.

Nie napiszę o tych mało ważnych wydarzeniach, bo one przybliżają nam naszego bohatera takiego, jakim był przed laty. Pokazują świat jakiego już nie ma i ludzi, którzy już dawno przestali istnieć. Bo czy ten chłopiec z podstawówki, mający koszmary nocne z udziałem polonistki, w jakiś sposób przypomina chłopca z gimnazjum, który będąc pierwszy raz pijany, z także pijanymi kolegami, opala na specjalnie przygotowanym ruszcie, specjalnie przygotowanego, nie zabitego kota? I co oni obaj mają wspólnego z

tym słodziutkim, nowonarodzonym cherubinkiem?

Jaki sens miałoby pokazywanie najpierw bobaska, później szczególnie lękliwego chłopca, przechodząc na końcu do opisu nieustannie rzygającego młodzieńca, który modli się prosząc Boga o litość i przysięgając, że już nigdy, nigdy, nigdy więcej...

Każdy przecież poznałby, że nasz bohater w trzech różnych okresach czasu jest także trzema różnymi ludźmi.

Właściwie moja opowieść mogłaby się zacząć od momentu, który w stanowczy sposób rzutowałby na wydarzenia, których opisanie jest moim celem.
Jednak czy powinna być to chwila, kiedy po raz pierwszy zgolił z głowy blond puszek, co później stało się jego zwyczajem, czy raczej należałoby na samym początku opisać jak to na dobre zagustował w szeleszczącej, sportowej odzieży? Owa odzież przecież całkowicie zmieniła jego wygląd i sprawiła, że od tej pory ludzie - gdy on tego nie słyszał - mówili o nim dresiarz.

Kolejny trudny moment wyboru. Czy może jednak chwilą najlepiej nadającą się do rozpoczęcia mojej opowieści jest ta, która będzie miała jeszcze większy wpływ na jego dalsze losy... Chwila, w której bierze udział w kolejnej, szaleńczej rozróbie i dostaje tak silnie w głowę metalowym krzesełkiem, że drobne odłamki czaszki wbijają się w jego mózg, zaś małe kawałki kości zaczynają uciskać te neurony, które u każdego innego człowieka nie są uciskane.

To wydarzenie wydaje się przecież bardzo ważne, zmienia ono Adama we wszystko zapamiętującą maszynę. Coś, co tylko kształtem przypomina człowieka. Coś, co wykonuje wszystkie czynności automatycznie. Coś, co potrafi nauczyć się słownikowej definicji słowa, kreatywność nawet w języku suahili, ale i tak nigdy nie zrozumie co znaczy ten wyraz. Coś, co nie ma szans się rozwijać, bo potrafi tylko zapamiętywać i, kiedy nadejdzie odpowiednia pora, odtwarzać. Coś bliższego maszynie niż człowiekowi.

Po co jednak miałbym o tym pisać już na początku, skoro o wiele ciekawszym rozwiązaniem wydaje się wplątanie wiadomości o tym zajściu w wir zdarzeń będących centralnym elementem mojej opowieści. Opowiadanie wszystkiego po kolei, powoduje chronologiczną nudę. Najlepiej jest zaczynać się od środka, potem ewentualnie wracać do początku, potem znowu do środka i na pewno nigdy nie kończyć... Już lepiej krążyć w kółko i dalej pisać bez sensu, a przez takie pisanie zadawać czytelnikowi jedno wyjątkowo ważne pytanie: Czy aby na pewno autor miał cokolwiek na myśli pisząc to co napisał?

Moja opowieść zacznie się od tego jak Adam, zwany również Łysym lub Mózgiem, spotyka Ewę. Ewa również studiuje.

Jest już początek, niby jest już dobrze, ale teraz pojawia się kolejny dylemat, mianowicie: Kto miałby tą historię opowiadać?

Czy miałby to opowiadać sam główny bohater? Tak, żeby można było poznać świat widziany jego oczami i utożsamić się z nim.

Czy może spojrzeć na wszystko tak, jak na to patrzy jego znajomy lub ktoś trzeci patrzący z boku i nie biorący udziału w wydarzeniach?

Ja jednak wybrałem jeszcze inny sposób - taki, dzięki któremu opisuję wydarzenia odgórnie, będąc całkowicie poza światem Adama. Pozwalam by słuchacz mojej opowieści zadawał sobie pytanie: Jak bardzo można utożsamić autora z opowiadaczem? No i jak zawsze drugie pytanie: O czym autor myślał, że pisze, gdy to pisał?

Na pewno nie będę pisał o potwornych dylematach jakie targały mną, gdy podejmowałem decyzję o sposobie narracji. Pisanie o tym nie miałoby najmniejszego sensu, tylko niepotrzebnie przedłużałoby opowieść, zaopatrując ją w całą masę przez nikogo niezrozumiałych bzdur. Najchętniej każdy, kto jest już zmęczony ciągłym odbieganiem od tematu, ale jednak chce się dowiedzieć, co dalej z Adamem przeskoczyłby taki fragment, gdyby tylko wiedział, gdzie zaczyna się normalny tekst.

Chciałbym by moja opowieść była dynamiczna, szybka, zaskakująca i błyskotliwa, dlatego nie będzie żadnego kumulowania to samo znaczących słów, powtarzania synonimów i dublowania wyrazów, które to samo mówią, nie będzie też żadnych długich zdań, tylko takie krótkie z jednym orzeczeniem i jednym podmiotem, takie jak - na ten przykład - to zdanie. Tak by przyśpieszyć akcję.

Gdy Adam trafił na studia miał już dużo lat. Był starszy od prawie wszystkich na roku. Był po zawodówce i technikum - w tych szkołach nic od niego nie wymagano. To, że zdał bardzo dobrze maturę i że dostał się na studia spowodowane było tym, że trzy miesiące wcześniej dostał bardzo mocno w głowę metalowym krzesełkiem. Wtedy to kawałki jego czaszki uszkodziły jego mózg w taki sposób, że zamieniły go we wszystko zapamiętującą maszynę. Od tej pory zaczął zapamiętywać wszystko, co zobaczył, usłyszał, wywąchał i przeczytał. Wchłaniał wszystko jak ogromny odkurzacz i potrafił to w identycznej formie odtworzyć wtedy, gdy było to dla niego korzystne.
Sam jednak nie potrafił niczego stworzyć, wszystko tylko odtwarzał, w identyczny sposób w jaki to zapamiętał. Wcale nie przeszkadzało mu to w odnoszeniu sukcesów na uczelni. Wszyscy nazywali go Mózgiem i uchodził za chodzącą encyklopedię. Adam odczuwał wtedy coś na kształt szczęścia.
Adam wiedział jaka jest słownikowa definicja szczęścia.

Adam spotkał Ewę, gdy ta spytała go: Która jest godzina? On nie potrafił przeszkodzić w działaniu swojemu zbyt pobudzonemu mózgowi i odpowiedział na jej pytanie w dwunastu językach. Tylu właśnie języków nauczył się w ciągu ostatnich miesięcy. Godzinę zaś określił według położenia słońca na niebie.

Ewa stwierdziła, że to zabawne. Adam powiedział, że jest szczęśliwy. Adam i Ewa przez dłuższy czas rozmawiali ze sobą w podobnym tonie. Ewa powiedziała Adamowi, że go lubi. Adam znał słownikową definicję słowa lubi.
Adam wtedy jeszcze nie wiedział, że Ewa jest złem i że powinien jej unikać.

*

Równie trudne jak zaczynanie jest kończenie. Trudno znaleźć prawidłowy moment, w którym powinno się zdecydowanie skończyć opowieść. Być może ja już ten moment przeskoczyłem, a może w ogóle jeszcze do niego nie dotarłem. Szukam odpowiedniej chwili, błądząc po omacku. Możliwe, że powinienem już teraz zaprzestać całej opowieści i, w stanowczy sposób, zadać chłam wszystkim przypuszczeniom co do dalszego przebiegu zdarzeń. Nie mam już szans zakończyć opowieść zanim osiągnie ona punkt kulminacyjny, ale mogę jeszcze skończyć zanim wszystko będzie rozstrzygnięte.

Po co brnąć ku ostatecznemu końcowi? Wtedy przecież odsłonię wszystkie swoje karty. To tak, jakbym

napisał wszystko czarno na białym. Ktoś mógłby wtedy szukać jakiejś puenty, pouczenia, celu, dla którego napisałem tak dużo słów, a ktoś inny mógłby zadać jeszcze nigdy, przez nikogo nie zadane pytanie: Co mógł mieć na myśli autor pisząc to co napisał?

Ewie też często zadawano takie pytanie. Ona jednak w odróżnieniu od Adama znała odpowiedz. Ewa znała odpowiedź lepiej niż sami autorzy. Ewa wiedziała, że odpowiadanie na tego typu pytania, wychodzi jej najlepiej, uznała więc, że dobrze by było studiować właśnie to, co teraz studiuje.
Adam wiedział, że Ewa studiuje polonistykę.

To przykre. Czuję się z tym źle, ale zmierzam ku końcowi. Nie mam pojęcia, czy jest to właśnie ów właściwy koniec, jednak i tak spróbuję skończyć i mam nadzieję w tym nie zbłądzić. Lecz czy błądzenie aby na pewno jest złe? Są przecież gorsze rzeczy. Nie trzymanie się tematu, nie wydaje się przy nich wcale takie złe.

O wiele gorsze jest opowiadanie w taki sposób, w jaki się to naprawdę działo, bez dodania czegoś od siebie.

Obmierzłe jest upieranie się przy stwierdzeniu, że prostota w opowieściach jest najlepsza.

Straszne jest też twierdzenie, że najlepsze są tylko takie opowieści, które każdy może zrozumieć do końca.

Wstrętne jest też mówienie prawdy. Tego, co się naprawdę myśli.

Zaś czymś czego znieść całkowicie nie mogę, jest zabijanie szaleńczych pomysłów i powracanie do, już wcześniej sprawdzonych przez siebie, wzorów.

Straszne jest też, gdy dowiadujesz się, że studentki polonistyki uczą się po to by później zostać polonistkami. Adam, gdy to usłyszał, najpierw to zapamiętał, a później poczuł coś na kształt strachu. Adam znał słownikową definicję strachu. Adam od tej pory znowu zaczął się budzić w środku nocy, zlany nie tylko potem, krzycząc: Co Autor miał na myśli pisząc to, co pisze? Tylko, że teraz tak naprawdę nie odczuwał strachu, budzenie się w środku nocy, zlewanie się nie tylko potem i wykrzykiwanie owego pytania, było dla niego czynnością całkowicie automatyczną.

Jednak w jakiejś części jego mózgu, takiej, gdzie kawałki kości czaszki nie miały wpływu na działanie jego neuronów, pojawiła się chęć odpowiedzi na to bardzo trudne pytanie. Ta część jego mózgu czuła, że jeżeli pozna odpowiedź na to pytanie, to znowu będzie odczuwał coś na kształt szczęścia, a nie coś na kształt strachu. Adam nie mógł jednak poznać tej odpowiedzi, nie był już na tyle ludzki. Adam wiedział jednak jaka jest słownikowa definicja słowa odpowiedź i słowa ludzki.

Ewa już nigdy więcej nie spotkała Adama. Ona też była wyjątkowo zdolną studentką, więc w dalszym ciągu, z przyjemnością pogłębiała swoją wiedzę. W końcu przeszła na wyższy stopień rozumienia. Pytanie - Jak myślisz, co miał na myśli autor pisząc to, co napisał? - wydało jej się dziecinadą.
Ewa od tej pory zadaje sobie pytanie, które zadaje sobie każdy, kto doczytał do końca.

Pod wpływem czego był autor pisząc to, co napisał?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kmmgj, dodano 10.11.2007 21:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.